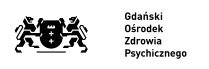


Marek Rostół
spektrum płci



Spektrum Płci

Organizatorzy wystawy:



Marek Rośtoń
Spektrum Płci



Spis treści

Agnieszka Babińska	
Wstęp	8
Od autora	10
Podziękowania	13
Fotografie i rozmowy	14
Małgorzata Opoczyńska-Morasiewicz	
widzisz? jestem	64

Wstęp

Spektrum Płci to projekt fotograficzny Marka Rosłonia, 12 wielkoformatowych portretów zrealizowanych w sposób klasyczny (negatyw czarno-biały w formacie 6x6), towarzyszące każdej fotografii wywiady i wystawa, prezentowana w przestrzeni holu Wydziału Nauk Społecznych UG podczas XVI Ogólnopolskiej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej z cyklu: *Teoria i Praktyka Terapeutyczna*, pod tytułem *Dialog kobiecości i męskości*.

Portretowane przez autora osoby doświadczają sytuacji granicznych z różnych okresów życia: ciąża – rodzicielstwo – okres dorastania — różne etapy dorosłości — starość. Koresponduje to z poruszaniem podczas konferencji zagadnieniami wewnętrznego doświadczenia aspektów męskości i kobiecości oraz ich interakcji na przestrzeni życia człowieka. Fotografie Marka Rosłonia można zakwalifikować do nurtu fotografii socjologicznej, zajmującej się tematyką społeczną, dokumentującą życie ludzi, ich problemy i środowisko. Portrety Cennii, Maksa, Niko czy Oli mogą przywołać na myśl fotografie Zofii Rydet, prekursorki tego nurtu. Wszyscy bohaterowie zostali sfotografowani w swoim naturalnym otoczeniu, przestrzeni domowej, wśród nagromadzonych rzeczy i obrazów. Autor ukazuje zwykłego człowieka w jego codzienności.

„Fotografia socjologiczna to penetracja za

pomocą technik fotograficznych przestrzeni międzyludzkiej ujawniającej się w życiu codziennym”¹ - według Piotra Sztompki (polskiego socjologa, nauczyciela akademickiego, profesora nauk humanistycznych) najbardziej użytecznym narzędziem w kształtowaniu wyobraźni socjologicznej jest właśnie fotografia. Historyczka sztuki, krytyczka fotografii, Urszula Czartoryska, przywołując Waltera Benjamina (filozofa, teoretyka fotografii), pisała o fotografii jako wizerunku i lustrze społeczeństwa.

Analizując fotografie Marka Rosłonia w kontekście, należałoby wspomnieć amerykańską dokumentalistkę Diane Arbus, która zasłynęła fotografiami outsiderów, osób z niepełnosprawnościami, zmagających się z chorobami psychicznymi, nieheteronormatywnych, nudystów, hermafrodytów, transseksualistów, drag queens, osób spoza głównego nurtu społeczeństwa. Arbus nie epatowała ich innością – ich odmienność pokazywała jako normalność. Artystka, podobnie jak autor projektu zadający swoim modelom pytanie „Gdy myślisz: męskość – kobiecość, co przychodzi ci do głowy?” – wchodziła z osobami portretowanymi w relacje, rozmawiała z nimi próbując ich poznać i zrozumieć. Można jeszcze wymienić wielu zaangażowanych humanistów fotografów-portrecistów, jak choćby amerykańskiego socjologa i fotografa Lewisa Wickesa Hine’a czy Gordona Parksa, którzy uczynili z aparatu foto-

1 P. Sztompka, Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.

graficznego narzędzie świadomości społecznej, i w których twórczości najważniejszy jest człowiek; nie sposób też pominąć społeczno-artystycznej kampanii Niech Nas Zobaczą z 2003 roku, fotografii autorstwa artystki multimedialnej, reżyserki i akademiczki – Karoliny Breguły, prezentujących trzydzieści par gejów i lesbijek pokazywanych na billboardach i w galeriach. Była to pierwsza w Polsce akcja zorganizowana przez Kampanię Przeciw Homofobii, mająca przeciwdziałać homofobii i dyskryminacji ze względu na orientację seksualną. Projekt fotograficzny pokazujący sylwetki osób na tle zimowej, miejskiej scenerii, pary trzymające się za ręce i patrzące prosto w obiektyw aparatu. Fotografie w stonowanych barwach, podobne do siebie, zwyczajne, wręcz nudne, miały w założeniu autorki pokazać, że wszyscy wyglądamy tak samo, osoby homoseksualne wyglądają normalnie i przeciętnie jak inni ludzie. Dwadzieścia lat po akcji Niech Nas Zobaczą, w przestrzeniach publicznych Szczecina i Warszawy, pokazano fotografie przedstawiające pary nieheteronormatywne z dziećmi – *Rodziny* Karoliny Breguły. Artystka ponownie podjęła temat nierówności wobec osób LGBT+, tym razem pokazując obrazy wygenerowane przez sztuczną inteligencję (decyzja ta powodowana była względami bezpieczeństwa).

Niektórzy bohaterowie *Spektrum Płci*, osoby takie jak Daniel, Maks, Niko, Ola, Paweł czy Ula, odważyły się spojrzeć w obiektyw fo-

tografa, tym samym odważyły się również spojrzeć w oczy przypadkowego widza, otwierając tym samym dyskusję na temat ograniczeń, z którymi się mierzą, wykraczając poza przyjęte normy. Projekt tworzy próbę zapisu wewnętrznego świata osób fotografowanych, a także zapisu społecznego fenomenu polegającego na dekonstrukcji tradycyjnej dychotomii męskie-żeńskie.

„Refleksja na temat fotografii snuta jest współcześnie przez różne dyscypliny akademickie – historię sztuki, antropologię, kulturoznawstwo czy studia nad wizualnością, a każda z nich dostrzega nieco inne kwestie”.² Autora, który podjął próbę konfrontacji realnego życia z psychologiczną teorią, zawodowego psychoterapeutę, który w połowie życia, po wielu latach powraca do dziedziny fotografii, cechuje niezwykła wrażliwość na drugiego człowieka, jego fotografie nagłaśniają pewne zjawiska tworząc jednocześnie przestrzeń do interpretacji i reakcji.

dra Agnieszka Babińska,
ad. Kierunek Fotografia na Wydziale Rzeźby
i Intermediów ASP w Gdańsku

² B.Flak, M.Nowicka, A.Olszewska, Wstęp, [w] Co robi zdjęcie, red. B.Flak, M.Nowicka, A. Olszewska, Wyd. Czarne i Muzeum Fotografii w Krakowie, Kraków-Wołowiec 2025, s. 7.

Od autora

Motyw kobiecości, męskości i tego, co między nimi, pojawia się w kulturze mniej więcej od późnego neolitu, zastępując kult Wielkiej Matki – władczyni węży – a w epoce brązu zaczyna dominować. Możemy odnaleźć go w opowieściach o Baalu, Aszer i Anat – w kulturze kanańskiej, o Adad, Ninsun i Aruru – w kulturze mezopotamskiej, o Adamie i Ewie – w biblijnej opowieści o stworzeniu świata i człowieka, o Uranosie i Gai – w teogonii greckiej, o Siwie i Śakti w kulturze Indii, o Izanagi i Izanami w Japonii... i tak dalej... Niezależnie jednak od kultury, w tych poneolitycznych mitologiach pojawiają się uniwersalne tropy: figura męska – Baal, Adad, Adam, Uranos, Siwa, Izanagi – reprezentuje aktywność, dominację, prawo, waleczność i zdolność do zapładniania zaś figura żeńska – Aszer, Anat, Ninsun, Aruru, Ewa, Gaia, Śakti – reprezentuje podatność na zapłodnienie, rodzenie i podtrzymywanie życia, instynkt, receptywność, mądrość, intuicję. Elementem istotowym tych opowieści jest rezultat spotkania męskości z kobiecością, czyli stwarzanie. Przez tysiąclecia właśnie zdolność stwarzania życia była nienaruszalnym punktem zakotwiczenia doświadczania kobiecości i męskości. Jak się zdaje, wiązało się to z faktem, że w czasach, gdy opowieści te powstawały ludzkość nie stała przed koniecznością ograniczenia

własnej ekspansji i jeszcze długo nie musiała przed taką koniecznością stawiać. Przeciwnie, ekspansja była najlepszą, a niekiedy jedyną metodą na przetrwanie. To powodowało, że kobiecość oznaczała płodność, męskość zaś ochronę tej płodności. Płodność była metafizycznym centrum kultury (por. Sarah Hrdy, 2009).

Dziś jednak, w obliczu świadomości ograniczeń zasobów naszej Planety, żyjemy po raz pierwszy w całej historii, w konieczności ograniczenia własnej ekspansji. Antropolodzy i filozofowie wskazują w związku z tym na takie procesy, w których role płciowe zostają oderwane od mitu bogini matki i boga wojny i poszukują innego osadzenia mitycznego (por. m.in. Gimbutas, 1989). Innymi słowy, oderwane od biologicznego imperatywu prokreacji, poszukują nowego symbolicznego oparcia w różnych imperatywach kulturowych (por. C. Lévi-Strauss, 1983). Biorąc zaś pod uwagę współczesną płynność znaczeń, o której pisał Bauman (2006), również symboliczne znaczenia kobiecości i męskości stają się płynne, mniej wyraźnie zarysowane – spektralne.

Projekt *Spektrum Płci* powstał więc z zaciekawienia owym procesem transformacji mitu płci.

Gdy wyłonił się tytuł tegorocznej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej dla specjalistów zajmujących się zdrowiem psychicznym: *Dialog kobiecości i męskości*, początkowo przyszło mi na myśl pytanie: jak jawi się w swojej istocie ko-

biecość, a jak męskość? To fenomenologiczne pytanie pozostawało jednak bez odpowiedzi. Nie wyłaniała się. Miałem poczucie, że istnieją dwa dyskursy, które nie mogą (czy może nie chcą?) znaleźć płaszczyzny do dialogu. Jeden – nazwijmy go ontologicznym – zdaje się być osadzony właśnie w owych pradawnych mitach ustanawiających dychotomiczny podział na ontologiczną męskość i kobiecość, i zakotwiczony w (przebrzmiałym już) imperatywie płodności i ekspansji. Drugi zaś, całkowicie negujący jakąkolwiek istotowość płciowości, widzący jedynie jej funkcjonalny, kulturowy charakter i poszukujący raczej jakiegoś zakotwiczenia, niż je mający. Krótko mówiąc jeden dyskurs osadza kwestię płci w naturze, a drugi w kulturze (por. Ortner, 1998). Jak dobrze wiemy nadmierna jednoznaczność zapowiada rozszczępienie, zaś obydwie te dyskursy na tyle jednoznacznie ujmują temat kobiecości i męskości, i na tyle są od siebie odległe, że wydały mi się (i wydają nadal) podejrzane.

W obliczu wciąż niewyłaniającej się odpowiedzi przyszła mi na myśl idea sytuacji granicznych Karla Jaspersa. Gdy się przydarzają, to nielicząc się z naszymi psychicznymi strukturami obronnymi, rzeczywistość zewnętrzna wdziera się do naszego wewnętrznego świata i domaga się uznania. Nie muszą być to wcale sytuacje tragiczne, wystarczy, że domagają się od nas odpowiedzi całymi sobą:

muszę umrzeć, muszę cierpieć, podlegam władzy przypadku, nieuchronnie wylałam się w winę. Nie możemy wyjść poza te sytuacje, nie możemy ich zmienić. W istnieniu potocznym często staramy się od nich uchylać, przymykamy oczy i żyjemy tak, jakby ich nie było. Zapominamy o tym, że musimy umrzeć, zapominamy o naszej winie i naszym uzależnieniu od przypadku. Mamy wówczas do czynienia wyłącznie z konkretnymi sytuacjami, które usiłujemy rozstrzygać na naszą korzyść, na które reagujemy planowym działaniem w świecie, pobudzani przez nasze życiowe interesy. Natomiast nasza reakcja na sytuacje graniczne sprowadza się bądź do ich maskowania, bądź też, jeśli pojęliśmy je naprawdę, do rozpacz i odrodzenia: stajemy się sobą dzięki przemianie naszej świadomości bytu – mówi Jaspers (2000).

Pomyślałem więc, że jeśli nie da się dotrzeć do sytuacji źródłowych, w których kobiecość i męskość jawią się w swej istocie (bo są maskowane przez ową dysocjację, albo może są dane inaczej niż poprzez fenomeny?), to może możliwa jest wędrówka do sytuacji granicznych, w których dochodzi do głosu możliwie czyste doświadczenie egzystencji. Miałem nadzieję, że pozwoli to na zarysowanie pola, albo raczej wielowymiarowej przestrzeni, w której toczy się dramat kobiecości i męskości.

Szukając formalnego środka wyrazu uznałem, że portret oraz rozmowa będą tymi właściwymi.

Portret ukazuje twarz. Twarz jest pierwszym, co widzimy, gdy spotykamy Innego. Twarz jest naga, od razu objawia Innego, dostęp do niej jest również od razu etyczny – jak twierdził Lévinas (1991) – nie zaś fenomenologiczny; twarz mówi: nie zabijesz. Respekt dla twarzy Innego jest warunkiem koniecznym do zaistnienia relacji. Rozmowa zaś jest tym, co następuje po spojrzeniu w twarz Innego i wprowadza w jego świat wewnętrzny. W projekcie *Spektrum Płci* spotykamy więc twarze i opowieści.

Dla mnie osobiście była to bardzo poruszająca podróż i jestem ogromnie wdzięczny wszystkim bohaterom zdjęć, za odsłonięcie twarzy

i powierzenie mi własnej historii. Tym bardziej, że to odsłonięcie było nie tylko przede mną, ale przed obiektywem mojego aparatu oraz mikrofonem dyktafonu, czyli przed każdym odbiorcą tego projektu.

Prace nad projektem trwały od marca do grudnia 2025 roku. Z poszukiwań istoty męskości i kobiecości szybko zrezygnowałem, odsłoniła mi się jednak ich subiektywność oraz to, że niezależnie od trendu do nadawania psychologiczno-medycznych etykiet, wewnętrzne, doświadczenie własnej płci, pozostaje cechą nader indywidualną, tworząc prawdziwe spektrum pomiędzy biegunami mitycznej dychotomii.

Marek Rostół

Literatura

- Bauman, Z., & Kunz, T. (2006). *Płynna nowoczesność*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Gimbutas, M., (1991). *The Civilization of the Goddess*. Harper San Francisco.
- Gimbutas, M. (1989). *The language of the Goddess:[unearthing the hidden symbols of Western civilization]*. Harper & Row.
- Hrdy, S. B. (2009). *Mothers and others: The evolutionary origins of mutual understanding*. Harvard University Press.
- Jaspers, K. (2000). *Wprowadzenie do filozofii. Dwanaście odczytów radiowych*. Tłum. A. Wołkowicz. Wydawnictwo Siedmioróg
- Lévinas, E. (1991). *Etyka i Nieskończony. Rozmowy z Philippe'em Nemo*. Tłum.B. Opolska-Kokoszka. Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej.
- Lévi-Strauss, C. (1983). *The raw and the cooked: Mythologiques, Volume 1* (Vol. 1). University of Chicago Press.
- Ortner, S. B. (1998). Is female to male as nature is to culture?. *Feminism, the Public and the Private*, 21-44.

Podziękowania

W powstanie projektu „Spektrum Płci” zaangażowanych było wiele osób i za tę pomoc jestem im bardzo wdzięczny. Bez nich ten projekt nigdy by nie powstał.

Po pierwsze dziękuję bohaterom fotografii: Ani, Lenie, Piotrkowi, Niko, Maksowi, Uli, Oli, Danielowi, Pawłowi, Juanowi, Gracjanie i Ceni za ich odwagę, by odsłonić swoją twarz i powierzyć mi własną opowieść. Mam nadzieję, że nie zawiodłem ich zaufania.

Dziękuję zespołowi Gdańskiego Ośrodka Zdrowia Psychicznego, a w szczególności tej jego części, która tworzy Zespół Konferencyjny, za stworzenie przestrzeni, inspirację, opanowanie mediów społecznościowych i praktyczną pomoc w przygotowaniu wystawy: Teresie Smole – przewodniczącej Zespołu i dyrektor Ośrodka, Wiolecie Kosińskiej, Zuzannie Maciuk, Justynie Gniewek, Roksanie Galewskiej, Rafałowi Kurkowi, Joannie Buchholc, Katarzynie Fiedorowicz oraz Katarzynie Kaniuk.

Dziękuję osobom tworzącym uniwersytecką część Zespołu Konferencyjnego: dr hab. Wiolecce Radziwiłłowicz prof. UG, dr Annie Jarmołowskiej, a w szczególności dr Aleksandrze Lewandowskiej-Walter za gościnność i pomoc w organizacji wystawy w przestrzeni Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego.

Dziękuję mojej wieloletniej przyjaciółce, artystce i nauczycielce sztuki Anecie Geruli-Korbas za nieustrudzoną i nieocenioną pomoc koncepcyjną i praktyczną.

Dziękuję również dr Agnieszce Babińskiej z Kierunku Fotografii na Wydziale Rzeźby i Intermediów ASP w Gdańsku za napisanie wprowadzenia do niniejszej publikacji oraz dr hab. Małgorzacie Opoczyńskiej-Morasiewicz prof. UJ za podarowanie siedemnastu akapitów z niewydanej jeszcze książki pt. „Lustra egzystencji. Egzystencja luster.”, które stanowią komentarz do treści tego projektu.

Bardzo mi się zmieniło odkąd jestem w ciąży. Myślę, że dlatego, że ta ciąża była bardzo ciężka dla mnie pod względem zdrowotnym. Teraz kobiecość to dla mnie jest siła. Nie sądziłam, że kobieta może być tak silna, żeby tak walczyć o kogoś bliskiego sobie.

Najtrudniejszy okres był między 28. a 36. tygodniem. Najgorszy ból, jakiego doświadczyłam w życiu. Wydawało mi się, że zawiodłam jako matka, bo musieli mi podać opioidy. Miałam wtedy różne myśli: że jestem najgorszą matką, że nie wytrwałam w tym bólu, że on mnie pokonał — to po pierwsze. Po drugie myśli związane z dzieckiem, że nie potrafiłam się tym cieszyć. Byłam bardzo zła na tę sytuację. Do tego lęk przed igłami.

Jestem z siebie dumna teraz, że w ogóle tyle tego bólu dałam radę zwyciężyć. I jest 39. tydzień. I donosiłam tę ciążę. I jak na to patrzę, jak ja to przeszłam, to myślę, że to jest jednak siła ta kobiecość.

Miałam wyrzuty sumienia, że nie czuję tej miłości. Że jak to? Przecież czuję jak się rusza. Dopiero jak zaczęły działać leki i ja się lepiej poczułam, to poczułam też, że ja ją strasznie kocham, ale ta miłość była zablokowana przez ten ból. I to było bardzo duże odkrycie.

Ja się bardzo zmieniłam przez ostatnie 5 lat.

Pozwoliłam pokochać się bardzo fajnemu facetowi, pozwoliłam sobie pokochać jego. Dzisiaj powiedziałam, że strasznie mi się marzy, żeby iść nad morze i mój mąż zrobił wszystko, żebyśmy pojechali nad to morze.

Bardzo ważne jest, żeby jedna i druga strona dawała miłość, ale taką ofiarną. Jak wstałam rano, zrobiłam mężowi śniadanie, upiekłam ciasteczka — i widziałam, że jak wstał, to miał uśmiech na twarzy. A z drugiej strony, jak widział, że jest mi ciężko, to on zebrał wszystkie naczynia, pozmywał. Wieczorem nakłada mi pastę na szczoteczkę. I ja mu dzisiaj rano też nałożyłam tę pastę na szczoteczkę. Pamiętamy o sobie i to nie jest sztuczne i nie jest wypomniane.

A i jeszcze o kobiecości... to że noszę Zosię, noszę kobietę.

Ania, 28 lat





Ja ogólnie bardzo nie lubię takiego stereotypowego podejścia do męskości i kobiecości. Wiadomo, że mężczyźni i kobiety bardzo wiele różni pod względem fizycznym, ale przypisywanie np. kobietom większej wrażliwości... no nie. Nie można też mówić, że mężczyźni są jacyś twardzi, nie wiadomo jacy. Uważam, że każda z płci ma prawo do takiej samej wrażliwości i takiego samego progu odczuwania różnych rzeczy. Różnica byłaby bardziej w fizycznym aspekcie. No bo jednak kobiety różnią się fizycznie od mężczyzn.

Zawsze za oczywiste od dziecka brałam to, że ja jestem kobietą i się nią czuję. I ja dobrze się czuję z tą myślą.

Miedzy moją przyjaźnią na przykład z chłopakami z naszej grupy a z dziewczynami z naszej grupy jest duża różnica pod względem tego nawet, o czym rozmawiamy, w jaki sposób spędzamy czas. Ale tak samo lubię spędzać czas z dziewczynami i z chłopakami.

W podstawówce chyba mnie najbardziej denerwowało podejście nauczycieli do nas, jako bliźniaków. I na przykład miałam pracę domową, a Piotrek nie miał. — Lena, jak to jest możliwe, że ty masz pracę domową, a Piotrek nie? — Skąd ja mam to wiedzieć, proszę pani? Nie mam pojęcia. I jak to jest w ogóle możliwe, że ja jestem w szkole, a Piotrka nie ma? No po prostu

niemożliwe! Bardzo mnie drażniło, że nauczyciele i wychowawcy często wymagali ode mnie jakiejś opieki nad Piotrkim. Zawsze słyszałam tylko tak: dziewczynki dojrzewają szybciej niż chłopcy, no więc musisz być do tego przyzwyczajona, być opiekunką brata. Denerwujące jest uważanie, że któraś z płci jest dojrzalsza albo bardziej odpowiedzialna, bo przez takie bardzo stereotypowe myślenie cierpią takie dzieciaki jak my.

W tym momencie uważam, że jesteśmy na tym samym poziomie dojrzałości. I uważam, że w sumie przez większość czasu byliśmy. I bałam się, że w momencie, w którym wejdziemy w tę samą grupę znajomych, to wtedy w ogóle nas nie rozdzieli. A ludzie w tym momencie traktują nas już na takim samym poziomie i jako dwie oddzielne jednostki, a nie jako całość. Ta grupa bardziej dostrzega nas jako osobnych ludzi, niż którakolwiek inna.

Lena, 17 lat

17

16





478.3

II FORD DEITA 400 PRO



II FORD DEITA 400 PRO

478

Według mnie na męskość i kobiecość składa się bardzo dużo różnych cech. Nie da się powiedzieć w stu procentach o męskości i kobiecości jednej konkretnej rzeczy. Bardzo dużo ludzi twierdzi, że kobiecość i męskość to są jakby przeciwieństwa, a według mnie jest bardzo dużo cech, które są wspólne. I tak samo jest bardzo dużo cech, które jednak się bardzo różnią u kobiet i mężczyzn.

Ten okres, w którym my jesteśmy, bardzo dużo ludzi uważa za okres określania siebie. Definiują siebie, np. zdają sobie sprawę, że nie czują się tym, kim są, albo tym, kim ludzie mówią, że są. Ja zawsze czułem taką różnicę, że ja jestem chłopakiem, a Lena jest dziewczyną. Czułem, że to jest normalne, i że to jest takie zwykłe.

Zawsze irytowało mnie to, że jestem uważany tylko za brata bliźniaka Leny, że nie mam swojej tożsamości. Jak poszliśmy do osobnych klas, to ja zdałem sobie sprawę z tego, że takie szkolne, klasowe sprawy będę już musiał sam ogarniać. To już nie będzie tak, że na przykład zapomnę zadania domowego i Lena będzie mi musiała o tym przypomnieć.

Nigdy nie miałem czegoś takiego, że kobiety to jest, nie wiem, coś wrogiego, albo że to jest coś takiego innego, nieznanego. Miałem w podstawówce dwie koleżanki, z którymi mogłem porozmawiać, ale to nie były przyjaźnie, to

były bardziej znajomości. Jak przeszedłem do szkoły średniej, no to już miałem trochę bardziej otwarty umysł. Bardziej zaakceptowałem to, że kobiety i mężczyźni też mogą być — niekoniecznie razem — ale, że mogą być po prostu przyjaciółmi.

Jak jesteśmy sami z chłopakami, to właśnie chłopacy wtedy bardzo dużo rozmawiają o dziewczynach, jak o jakichś obiektach takiego zainteresowania. Myślę, że dużo osób z naszej paczki znajomych uważa, że przyjaźń damsko-męska jest trudna do osiągnięcia i bardzo często jest tak, że jak np. rozmawiam sobie z jakąś koleżanką, to oni od razu mówią: uuu, Piotrek, ona ci się na pewno musi podobać. Ja jednak wierzę, że jest coś takiego jak przyjaźń damsko-męska.

Piotr, 17 lat

17 ▼





Męskość jest taka... z jednej strony szorstka, z drugiej strony kojarzy mi się — to jest może niepopularne — z troską i dbałością....

Kobiecość kojarzy mi się z większą energią, z większą siłą, z większą spontanicznością. Również ze złożonością. Mam wrażenie, że kobiecość ma więcej aspektów w sobie, więcej rzeczy się na nią składa....

Męskość jest taka nieodkryta... może społecznie, może w sobie też... ta męskość jest taka... nie do końca odkryta...

Od najwcześniejszych wspomnień — mimo, że nie mogłem tego nazwać — towarzyszyły mi zbliżone emocje do tych, które czuję teraz. Nie pamiętam sytuacji, ale pamiętam emocje i teraz widzę, że aha, to było raczej to. Emocje niepasowania: że dziewczyny mnie nie chciały, do chłopaków nie pasowałem. Trochę tak patrzyłem z zazdrością, że dziewczyny były gdzieś i ja też chciałbym tam być, ale mnie tam nie było.

Dalej się tak czuję, że jestem jakoś wykluczony z jakichś doświadczeń płciowych. Czuję, że mam cechy, które wykluczają mnie z chłopięcości, ale nie mam takich cech, żeby należeć do dziewczęcości.

Czuję trochę zazdrość w stosunku do dziewczyn, że coś mają, czego ja nie mam. I to jest sygnał

o mojej kobiecości. A jak się czuję tak bardzo mocno w moim ciele, to czuję, że to jest bardziej moja męskość.

Kształt ciała, to jak wygląda moja talia, czy moja twarz... włosy na twarzy — są ważne. Odkąd mi wyskoczyły, to je goliłem.

Nie wiem jeszcze, czy to jest moje imię. Kojarzy mi się miękko, pozbawione tego bagażu płciowego. Jest w nim coś obcego, ale jednocześnie jest najbardziej moje, z tego, co mam.

Ja nie uważam swojej tożsamości za stałą rzecz. Mam takie przeczucie, że to się może zmienić, że moje imię się może zmienić, że zaimki się mogą zmienić w przyszłości. Mogą się również nie zmienić. Jestem trochę podekscytowany tym, co przyszłość przyniesie...

Niko, 21 lat

11

10





4775

ILFORD DELTA 400 PRO

Gdybym był ostatnim człowiekiem na Ziemi, to czy ta męskość by istniała bez odniesienia do innych ludzi?

Męskość myślę, jako formę odpowiedzialności za siebie i też za innych. Jako mężczyzna mam pewne przywileje – niekoniecznie zapisane w prawie, ale w społeczeństwie. W tym jak jestem traktowany, w poziomie bezpieczeństwa... I z tego powodu często czuję coś pomiędzy obowiązkiem a potrzebą, żeby tę odpowiedzialność czasem brać też za innych.

Czuję różnicę w zwracaniu się do mnie przez obcych mężczyzn... szacunek większy... ludzie słuchają częściej tego, co mam do powiedzenia. Jest większy respekt.

O kobiecości myślałem, ale nie wiem, czy mogę się o niej wypowiedzieć, bo właściwie bardzo długo jej nie doświadczam. I właściwie nawet przed moją tranzycją średnio ją rozumiałem. Nie wiem, czy mogę się wypowiedzieć z własnego doświadczenia. Bardziej z tego, co obserwuję i co jest w społeczeństwie uznane za kobiece. Piękno, większa delikatność, opiekuńczość...

Nigdy nie czułem się dziewczyną. Nigdy nie pomyślałem o sobie jako o dziewczynie... odkąd pamiętam. Właściwie zawsze widziałem siebie, jako siebie i pamiętam, że kiedy zewnątrz te role płciowe zaczęły być bardziej narzucane,

to źle się z tym czułem. Tylko nie wiedziałem jeszcze, że to właśnie z tym się źle czuję.

Zuzanna... na początku tranzycji był to bardzo drażliwy temat, ale w tym momencie jestem już tak odzwyczajony od tego i czuję, że to już nie jestem ja zupełnie. Nie widzę tego, jako dwóch różnych okresów. Widzę to dziecko, jako siebie.

Gdy zacząłem medyczną tranzycję, to myślałem dużo o tym i to nazywałem, ale w momencie gdy dopiero siebie odkrywałem, to większość tych uczuć właściwie była nieponazywana.

To chyba było nie tyle szukanie czegoś nowego, tylko odsuwanie tych nazw, łatek, czy ról w społeczeństwie, żeby odnaleźć to, co było zawsze.

Maks, 21 lat

17



!



ILFORD DELTA 400 PRO

4775



3



4775

ILFORD DE



18

19

4775

ILFORD DEL

RO

Męskość i kobiecość to są dla mnie jakieś zbiory wzorców społecznych, kulturowych, wyglądu, jakichś stereotypów i oczekiwań, ogólnie wzorców zachowań.

W czasach nostalgicznych czytałam stosunkowo dużo chrześcijańskich podręczników o tym, jak być kobietą. Że mężczyzna chce przeżyć przygodę, a ty, jako piękna, masz mu pomóc. No to zupełnie do mnie nie trafiło.

Najbardziej pamiętam z tych wszystkich podręczników, że pierwiastkiem kobiecym miało być, po pierwsze, nawiązywanie kontaktów, zapraszanie znajomych i cała taka organizacja społeczna, w czym zawsze się bardzo odnajdywałam.

Było dla mnie bardzo ciekawe, że tam zawsze figurą odniesienia, i tą najważniejszą osobą, był mężczyzna. I opcje były dwie: albo to był mąż, albo przyszły mąż. A to wtedy już dla mnie było absolutnie bezsensowne, bo ja na tamtym etapie życia byłam już absolutnie świadoma, że jestem lesbijką, więc jakby nie ma co liczyć na żadnego męża.

Kwestia płci jest taka, że jeżeli drzewo upada w lesie i nikt tego nie widzi, to ono nie ma płci. Innymi słowy, płeć istnieje tylko w odniesieniu. W sensie, gdybym była sama na bezludnej wyspie, to ja nie mam płci. Moja płeć nie istnieje

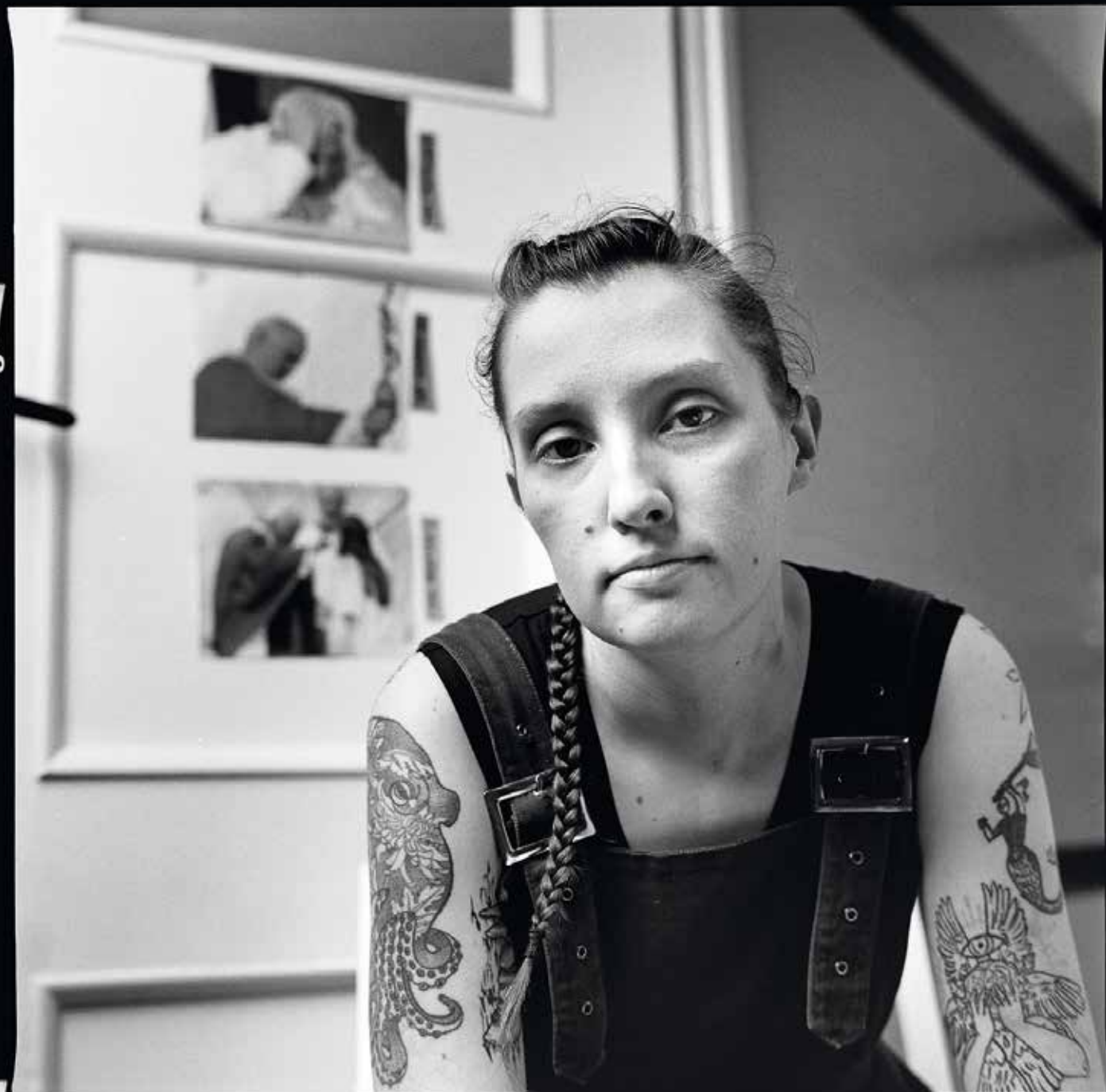
poza kontaktami z ludźmi.

Był moment graniczny, w którym stwierdziłam, że mężczyźni jednak w ogóle nie. To był pierwszy związek, trwał kilka miesięcy. Rzucił mnie dla innej dziewczyny i ja absolutnie rozumiałam dlaczego mnie rzucił. Ona była zajebista i prawie się z nią zeszałam w kolejne wakacje.

Na squacie większość ludzi była niebinarna lub transpłciowa, zazwyczaj oba. Na pewno nie hetero, zazwyczaj bi albo pan. I raczej nie mono. To było po prostu środowisko ludzi, wśród których się obracałam i stwierdziłam, że ok., to są ludzie, ja chcę być jak oni, odnajduję się w ich doświadczeniach. Jeżeli oni się tak określają, to najprawdopodobniej ja też mogę — z wyłączeniem kwestii seksualności, mężczyźni nadal absolutnie nie. Ale cała reszta ok. Apparently moje doświadczenie płciowe najlepiej opisuje kategoria agenderowa, czyli trochę wyjębane w płeć.

Ula, 26 lat

8





Miałam mało kobiecych wzorców, w sensie w grupie rówieśniczej. Zawsze ostatecznie łądowałam w męskich grupach z powodu zainteresowań i sposobu bycia.

Mam podział na kobiety i męskie, ale bardziej jeśli chodzi o ekspresję osoby. I bardzo mnie irytuje genderowanie rzeczy, które nie są połączone z płcią.

Musiałam się oswoić z moją kobiecością, bo bardzo z nią walczyłam. Czytałam komiksy dla dziewczynek po cichu, żeby nikt nie widział. I może cechy męskie wydawały mi się silniejsze, czy bardziej stabilne, bardziej twarde w takiej sytuacji.

To, że jestem poliamoryczna, to dla mnie było default'owe. Miałam takie: chcesz być ze mną w relacji? No, to w sumie miłe, w sumie fajne. Dobrze. Jak bardzo Ci zależy, to możemy być razem. Absolutnie te wszystkie romanse w mediach pokazywane... to ja nigdy tak nie czuję i generalnie nie postrzegam ludzi seksualnie. Chyba, że mam z nimi bardzo dobry kontakt.

W podstawówce wręcz gardziłam moimi rówieśnikami, którzy się schodzili, rozchodzili, schodzili, rozchodzili. Te dramaty. Byłam zupełnie obok tego. Później dotarł do mnie termin poliamoryczność. I miałam takie: o, to się nazywa. To fajnie. Ok, znalazłam, dobrze. Od razu labelkę zabieram, bo to jest moje.

Dwa lata temu musiałam pójść do pracy. Poszłam do pracy w strip clubie. To jest miejsce, gdzie trzeba się wpisywać w stereotypy wyglądu: gładko zgolone nogi, makijaż, seksy ubiór. To była rola, ale nie w grze. To była rola na żywo, którą ja wybieram, że to jest mój uniform do pracy. I się śmiałam: uniform, ładna bielizna. Ale tak, uniform pracowy. A jeszcze wysokie szpilki oczywiście. I ja mogę, ja się tym bawię. A o poranku zamieniam się z powrotem w osobę noszącą luźne, męskie ciuchy. I można powiedzieć, że to dawało mi taką euforię: tu jestem diwą w makijażu i w peniuarze, a wychodzę w wygodnych trampkach i w bluzie. I jest to tak bardzo duży rozdźwięk.

Jakiś czas później zebrałam się w sobie i poszłam szukać pracy takiej, jaką chciałam, czyli technika serwisanta, instalatora. I zostałam serwisantką — uwaga — autobusów elektrycznych. I w którymś momencie zaczęłam się czuć swobodnie z moją kobiecą ekspresją.

Ola, 30 lat





4739

ILFORD DELTA 400 P



ILFORD DELTA 400 PRO

Ja wychodzę z założenia, że męskość i żeńskość, męskość i damskość, to są konstrukty kulturowe, które są mocno zależne od miejsca. Przykładowo: pochodzę z Zagłębia, dla mnie farbowanie włosów absolutnie nie ma żadnej płci, bo robili to zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Więc są takie rzeczy, które są odklejone od płci. Na Śląsku, na przykład, kwestia kuchni, gdzie w wielu miejscach kraju kuchnia jest przynależna do damskiej części, na Śląsku tak nie do końca, tak różnie jest. Trochę zależy od domu.

Urodziłem się jako osoba dosyć mała, drobna, co było tak naprawdę nie za dobre w kontekście bycia mężczyzną na Śląsku. Tam jednak chłop to ma być chłop. Czyli mężczyzna musi być duży. Ja nie byłem duży, więc mogę próbować być mężczyzną, ale nigdy tym mężczyzną nie będę.

Bardziej się identyfikowałem z kobietami w moim domu, które miały swoją charyzmę. Były bardziej empatyczne i to było coś, co zawsze chętnie podejmowałem.

Już od samego początku wiedziałem, że trochę jestem inny, niż reszta moich rówieśników i niż to, co mój ojciec reprezentuje sobą. W mojej grupie rówieśniczej większość ludzi miała już pierwszą dziewczynę, pierwszą partnerkę, jak miała jakoś 16 lat. Ja nigdy nie dążyłem w tym kierunku. Miałem różne marzenia, ale

tak naprawdę te marzenia były rozszerzone nie tylko na kobiety. W sumie absolutnie widziałem się w miejscu, gdzie mógłbym żyć z mężczyzną w jakiejś relacji.

Chyba jak miałem 18 lat, to mama mi powiedziała, że jeśli mam osobę, której nie przedstawiam, albo jeśli kiedyś znajdę sobie taką osobę, z którą będę chciał być i nie będzie to kobieta, to dla niej to nie byłby żaden problem. Tak naprawdę w związek z mężczyzną wszedłem dopiero, kiedy wszedłem w związek poliamoryczny parę lat temu.

Określam się jako osoba poliamoryczna, panseksualna, ale też demiseksualna. Bo u mnie tak naprawdę całą sprawę związaną z zaangażowaniem w relację robią emocje. Jeśli pojawia się coś emocjonalnego między mną a drugą osobą, to absolutnie nie ma dla mnie znaczenia płeć.

Daniel, 31 lat





18

19



4775

ILFORD DELTA

Myślę o linii, o spektrum, o wyrażaniu siebie. Myślę, że moja męskość jest... bardzo męska... jestem całościowo zorientowany w stronę męskości. Zacząłem to odkrywać jako dziecko. Jak oglądałem mecze piłki nożnej, to już wtedy podobali mi się ci piłkarze. Wtedy to było dla mnie przerażające.

Jak wstępowałem do zakonu, to myślałem, że jak żyje się w celibacie, to nie będę musiał się zajmować własną seksualnością, więc będę mógł o niej zapomnieć i umrzeć, po prostu, bez żadnego myślenia o tym. I że zabiorę tę tajemnicę do grobu.

Po zakochaniu się, to że przeżywałem siebie w poczuciu winy, a potem zacząłem to odrzucać, no to mnie doprowadziło do tego, że ten scenariusz na moje życie nie mógł się zrealizować. Bałem się, że jeśli będę kontynuował w taki sposób tę drogę no to będę księdzem, który jest wewnętrznie złamany i cały wewnętrznie pochorowany od tego.

Czułem się kompletnie samotny, czułem się odrzucony, jak rebeliant.

Homofobia budowała we mnie obraz Boga. Teraz nie mam już połączenia między tym obrazem i Bogiem. Ale zrozumienie, że tkwią we mnie tego typu obrazy, to też był jeden z momentów przełomowych. I odrzucenie tego było strasznie trudne.

Jest taka opowieść w Ewangelii, jak Jezus przeklina drzewko figowe, bo nie wydawało owoców. I ono następnego dnia uschło. I ja się zidentyfikowałem z tym drzewkiem. Czułem się przeklęty. Napisałem sobie po grecku: to drzewo, które przekłąłeś — uschło. I znajdowałem w tych słowach ukojenie, że to jest właśnie to, co się teraz ze mną dzieje. I później stwierdziłem, że ja nie chcę być tym uschniętym drzewem i chciałem wyjść z tego potrzasku.

Paweł, 40 lat





Mężczyzna powinien troszczyć się o rodzinę, mężczyzna powinien zapewniać byt, mężczyzna powinien być twardy, mężczyzna nie powinien okazywać swoich uczuć, mężczyzna powinien być zawsze... silny, mężczyzna powinien dawać. Tego uczyła mnie kultura.

Ale mój ojciec robi różne rzeczy w domu: zmywa, zamiata podłogę i tak dalej. Pracuje. Moja mama zrezygnowała z pracy, aby się nami opiekować, ale zawsze widziałem, że mój ojciec także wnosi swój wkład w obowiązki domowe, że mój ojciec nie jest agresywny wobec mamy w sensie: „to ja rządę, robisz, co mówię”. Moja mama w ogóle nie pozwala mu nawet tak pomyśleć. To jest partnerstwo, oni działają razem.

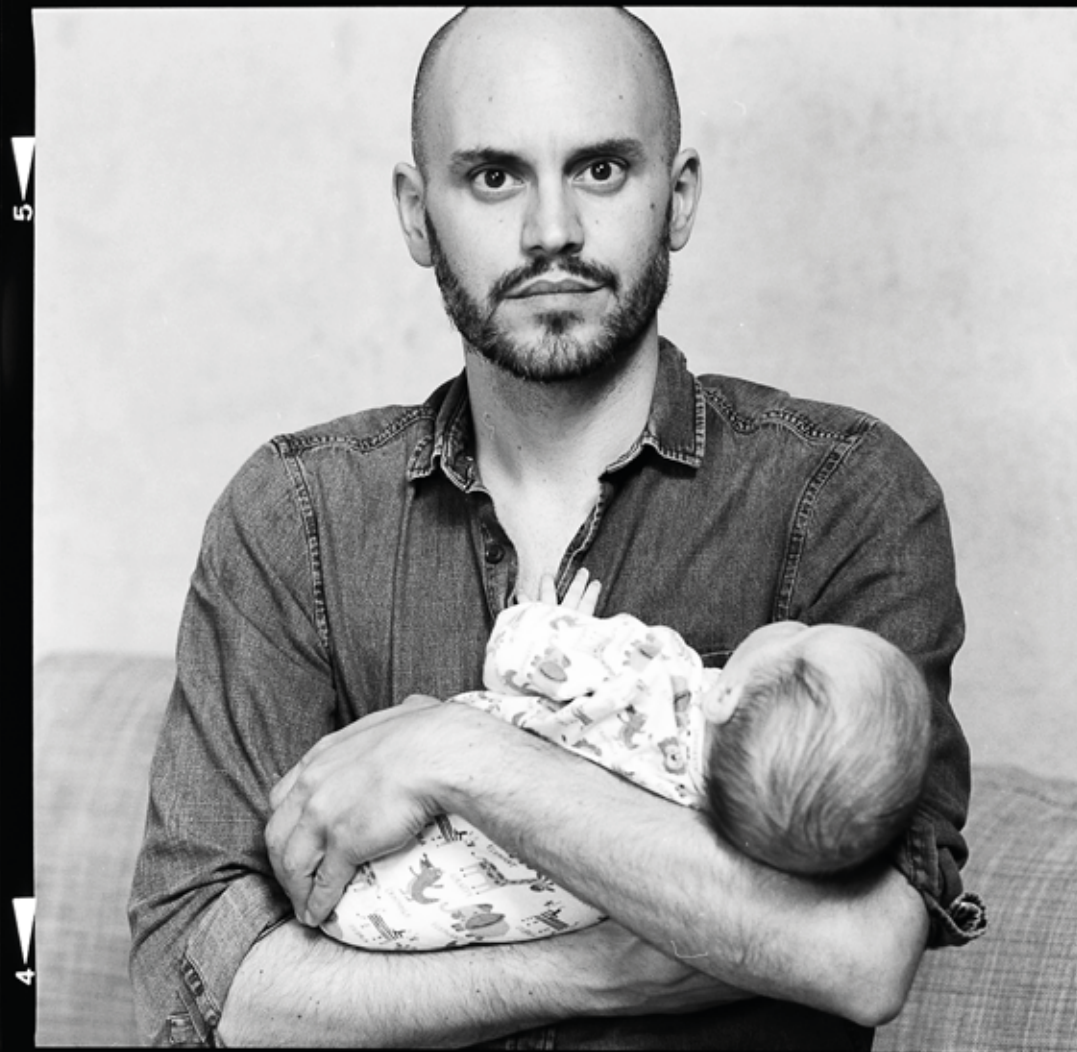
Urodziłem się, żeby mieć dzieci, bardzo chciałem mieć dzieci, uwielbiam tak być z nimi. Jak jest taki mały, no to nie mogę jeszcze tak dużo z nim robić, bo prawie cały dzień je albo śpi. Ale ten drugi jest już większy, no to dużo robię z nim, uwielbiam być z nim.

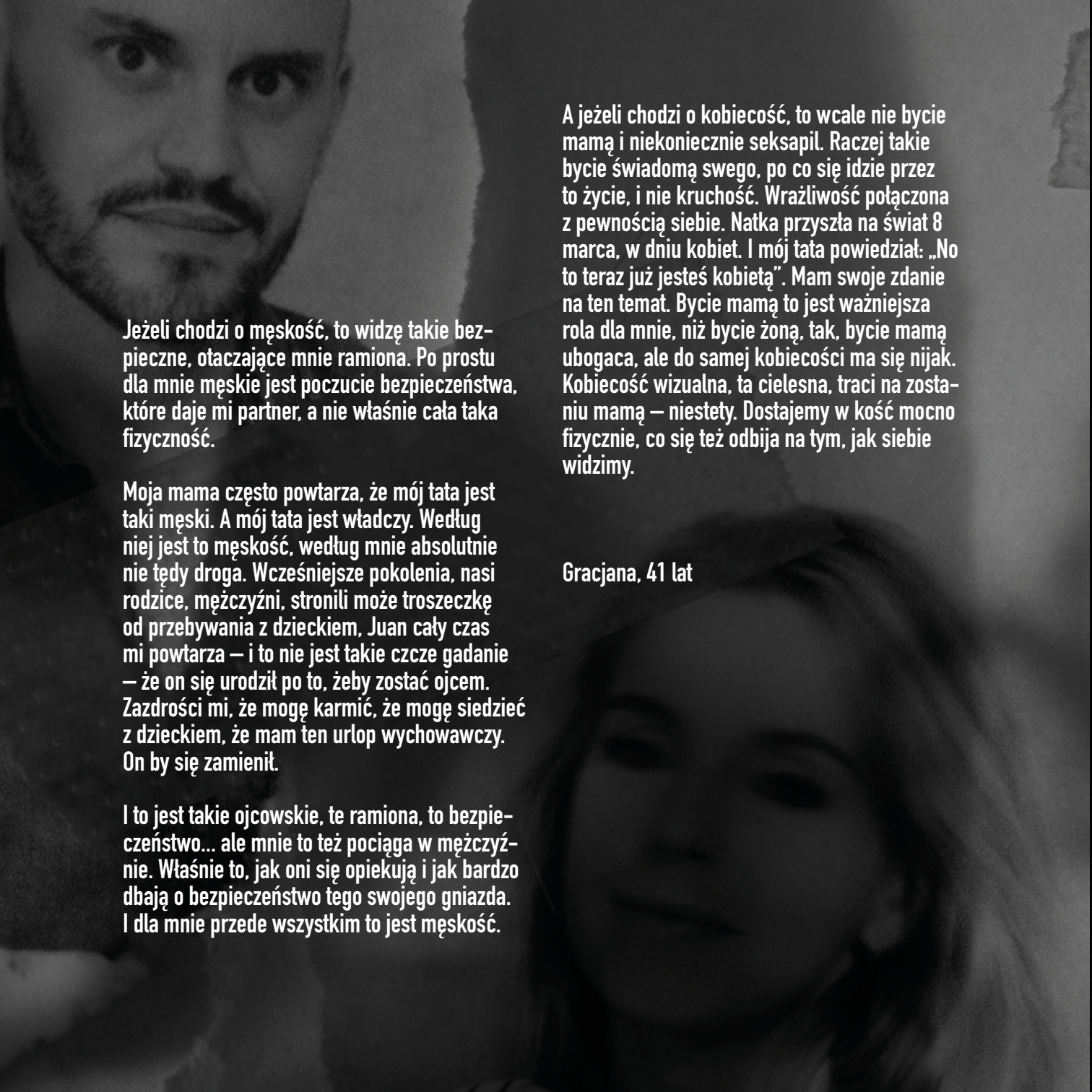
Dla nich zabawa to jest zupełnie inna rzecz, niż to jest dla nas. Dla nich bawić się, to jest mega ważne. Dla dorosłych to może być strata czasu, albo żeby trochę głowa nie myślała, ale dla nich to jest... cały świat. Ja lubię być w takim świecie.

To wzbogaca takie, no, patrzenie. I ten wysiłek, i to wszystko wzbogaca, jako osobę. Więc bycie ojcem dla mnie, jako mężczyzny, że jestem bardziej mężczyzną — nie, dla mnie jako osoby — tak.

Juan, 40 lat







Jeżeli chodzi o męskość, to widzę takie bezpieczne, otaczające mnie ramiona. Po prostu dla mnie męskie jest poczucie bezpieczeństwa, które daje mi partner, a nie właśnie cała taka fizyczność.

Moja mama często powtarza, że mój tata jest taki męski. A mój tata jest władczy. Według niej jest to męskość, według mnie absolutnie nie tędy droga. Wcześniejsze pokolenia, nasi rodzice, mężczyźni, stronili może troszeczkę od przebywania z dzieckiem, Juan cały czas mi powtarza – i to nie jest takie ciche gadanie – że on się urodził po to, żeby zostać ojcem. Zazdrości mi, że mogę karmić, że mogę siedzieć z dzieckiem, że mam ten urlop wychowawczy. On by się zamienił.

I to jest takie ojcowskie, te ramiona, to bezpieczeństwo... ale mnie to też pociąga w męczyźnie. Właśnie to, jak oni się opiekują i jak bardzo dbają o bezpieczeństwo tego swojego gniazda. I dla mnie przede wszystkim to jest męskość.

A jeżeli chodzi o kobiecość, to wcale nie bycie mamą i niekoniecznie seksapil. Raczej takie bycie świadomą swego, po co się idzie przez to życie, i nie kruchość. Wrażliwość połączona z pewnością siebie. Natka przyszła na świat 8 marca, w dniu kobiet. I mój tata powiedział: „No to teraz już jesteś kobietą”. Mam swoje zdanie na ten temat. Bycie mamą to jest ważniejsza rola dla mnie, niż bycie żoną, tak, bycie mamą ubogaca, ale do samej kobiecości ma się nijak. Kobiecość wizualna, ta cielesna, traci na zostaniu mamą – niestety. Dostajemy w kość mocno fizycznie, co się też odbija na tym, jak siebie widzimy.

Gracjana, 41 lat





Marek był melancholikiem, introwertykiem, a ja wręcz odwrotnie. Poznaliśmy się w '69 roku, no to w sumie było 58 lat znajomości i 54 lata małżeństwa.

Ja Marka trochę chroniałam przed tą uciążliwością dnia codziennego. On naprawdę ciężko pracował. Nie mógł jeść na statku, tęsknił do dzieci, do rodziców, do brata... był bardzo rodzinny. Ja tę rolę sobie sama przyjąłam i nie miałam o to pretensji, a on uznał, że tak jest dobrze. Ja po prostu uwielbiałam mu dogadzać. I wtedy się czułam kobietą.

Nigdy się na nim nie zawiodłam. Nigdy. Myśmy się pokłócili i od razu był spokój. Nie było obrażania się, milczenia, zamykania drzwi. Do samego końca, dopóki dało się, spaliśmy razem. Potem, jak już musiał mieć to szpitalne łóżko, takie hospicyjne, to on spał tu, a ja tu, na kanapie, żeby być blisko, żeby słyszeć, żeby pomagać...

Pisał listy. Każdy list był przepiękny. Wszystkie mam. To, czego on nie potrafił w domu pokazać, to wszystko było w listach. Cała miłość, tęsknota, wszystko. Tutaj się otwierał.

Często milczeliśmy, bardzo często milczeliśmy, ale to była taka cisza, w której jakbyśmy rozmawiali. Myśmy się rozumieli bez słów.

Cały czas kołatało mi w głowie, żeby mu nie przeszkadzać, jeżeli on w tym momencie umiera. Nie to, że się bałam. Nie chciałam go dotykać, właśnie żeby go nie wytrącić. Tak, jak człowiek się rodzi, tak samo umiera i musi mieć w tym momencie jakiś komfort, nawet jeżeli tego nie wie. Więc tak, stałam przy nim, trzymałam się tego łóżka, tej barierki... i czekałam.

No i teraz tak jest, że już może troszkę mniej, ale na początku to ciągle go gdzieś wołałam, ciągle chciałam mu coś powiedzieć, ciągle chciałam o coś zapytać. Łapałam się na tym, że chcę do pracy dzwonić. Mhm, chciałam coś skonsultować. Po prostu nie mogłam zrozumieć dlaczego go nie ma. Tęsknię. Tęsknię.

W łazience stoi jego pędzel do golenia. Tu mam jego obrączkę. Tu mam jego zdjęcia. To sobie oprawiłam. To i to. Te dwa na dole. I bardzo lubię te dwa zdjęcia. Tu on jest taki pogodny. Tam gdzie jesteśmy razem. Uśmiechnięty. To nie był częsty widok.

Cenia, 79 lat

12

13







widzisz?
jestem

Małgorzata Opoczyńska-Morasiewicz

na obrazach którymi
mnie malujesz
nie widzę
siebie
widzę
twoje
oczy

czasem nadstawiam ucha i
słyszę topniejący śnieg
melodia której nut
nie znam

na końcu języka
w oku kamery
cisza ciszej
zamilknij
wreszcie
słuchaj
jest
nie
wymownie

1.

Lustra fascynowały mnie od dawna. W dzieciństwie, pamiętam, były towarzyszami moich zabaw. Stawałam przed nimi i wkrótce potem na moich oczach zaczynały się dziać rzeczy, o których nikomu się nie śniło, tak przynajmniej myślałam: książniczki i rycerze ulepiani z chmur zwiewnych jak oddech – wystarczył jeden podmuch a już wirowali w tańcu, co nie miało się skończyć, damy dworu i ich powiernice, szelest wachlarzy, tanga kapeluszy, wstążki i korale, suknie ciągnące się po ziemi, unoszące się jak ptaki, jak motyle; pogaduszki i plotki, pajęczyny zachwyków, przeleknęć, przypuszczeń; złamane serca i intrygi, słowa obiecanie, przyrzeczone, czas, który wydawał się wieczny a okazał się tak krótki. Lustra miały nie tylko oczy, także uszy. Również usta, z których płynęła melodia słów; lustra zagadywały, pytały, doradzały. W ciszy, nieznającej się jeszcze z tą inną, stojącą za nami „jak nieobsiane pole”¹, strzegły moich i nie tylko moich sekretów. Lustra nigdy mnie nie zdradziły. Ich niemota była tylko pozorna i w niczym nie przypominała zasypanych kamieniami studni.² Wydawały mi się bezdenne, zaglądałam w nie, rozpoznawałam pojawiające się na ich tafli oblicza, wypływały jedne z drugich, na siebie napływały, przepływały, odpływały, rozpływały się, śledziłam ich ruch do momentu, aż znikły, wtedy myślałam, że są zakazane, zakazane oblicza, których nie ujawnia lustro, ledwie sugeruje, spowija jakby we mgle, chroni przed naocznością niczym linia horyzontu, której nie przekroczyć, mimo wpatrywania się w nią, wypatrywania czegoś za nią, kogoś, jakiegoś kształtu, czyjegoś; nic, tylko wędrówka pośród wyrazów oka otwartego na wszystko, czego nie zobaczę i co można nazwać zagadką tamtych chwil, tamtych miejsc, którymi dziś jestem: niewidzialna, niewidzialne niemniej rzeczywiste.

2.

Kiedy wyrosłam już z tych dziecięcych zabaw, przygodnie napotkane odbicia na szkle przypominały mi o nich. Zdarzało się, że odwracałam się za nimi, na moment przystawałam, starając się w nie zajrzeć. Co widziały? czego wysłuchiwały? jakie tajemnice kryły? Próbowałam w-myśleć się w to, co przed nimi przeszło, odbiło się i zapadło. Znow zaczęły fascynować mnie lustra – dramaturgie ich przedstawień, choreografie, widmowe gestykulacje, pantomimy, tak, one właśnie robiły na mnie szczególne wrażenie – wskazywały na wszystko (gr. *pantó*), naśladowując (gr. *mimos*) niewiele, tylko na mgnienie oka, w urywku chwili, w przeblysku myśli, w olśnieniu wyobraźni; były momentami nieodgadnionego. W których wydawało mi się, że uczestniczę, pośród bezliku innych, bezimiennych i niewidocznych, ledwie sugerowanych. Kto tu przyjdzie? Ktoś tu przyszedł? Ktoś już zawsze? Więc znow lustra. Szczególnie te w starych domach, pałacach, galeriach sztuki czy muzeach. Przejmowałam się losem zwłaszcza tych ostatnich. Pokryte wybrykami czasu, pełne liszajów spływających nimi niczym strużki łez, różnego rodzaju nadtluczeń, zadrapań, plam rdzawych przypominających powierzchnię kamieni rozrzuconych niedbale po wiejskich ścieżkach. Zdjęte ze ścian, które ongiś były ich domem, co mogły mi dziś powiedzieć? A te z pałacowych komnat? Znawcom historii, rodów, kronikarzom dziejów i owszem. Lecz postronnym i przypadkowym przechodniom, uczestnikom wycieczek szkolnych i turystom? A lustra domowe, składowane na strychach, po piwnicach, skupowane i odkupywane na targach staroci? Lustra po pradziadkach, prababkach, dziadkach i babkach? Coś więcej. Lecz i tak niewiele z tego, co widziały. A te, po których zostały same ramy? albo ściany, będące dla nich kiedyś oparciem, sądząc po przebarwieniach układających się w geometryczne kształty?

¹ Żadan, 2023/2025, s. 51.

² Por. ibidem.

³ Por. Fosse, 1996/2024.

3.

Lustro. Co widzi? Jakkolwiek moje odbicie w nim wydaje się płaskie i nieruchome – wstrzymuję oddech, do siebie nie mrugam, nie uśmiecham się ani nie krzywię – to tylko na moment. Ja, która się w nim przeglądam, ani nie zaczynam się w tym okamgnieniu ani na nim nie kończę. Gdzieś jest jakieś mnie (fr. *moi*), którego dziś nie widzi. Czy lustro kłamie, składając obietnicę, że jest wierne? A może ja okłamuję je? Rzeczywiste i jednocześnie na swój szczególny sposób niewyobrażalne, tak ono jak i one, lustrzane odbicia; i ja, która pośród nich się szukam i gubię, nie wiedząc ani kim, ani pośród czego jestem.

4.

Czy istnieje gdzieś na świecie lustro, w którym odbija się droga, którą idę, którą szłam, i którą pójdę? A jeśli nawet? czy gdyby stało na przykład przy tej, którą każdego dnia przemierzałam tam i z powrotem z domu do szkoły ze szkoły do domu, czy zaglądając w nie wtedy zobaczyłabym, co po latach widzę, że droga do szkoły, nie najłatwiejsza, pełna niebezpieczeństwa i pokus, że była drogą mojego życia, życia jak tamta droga pełnego niewymownego szczęścia i niewysłowionego nieszczęścia, których nie sposób zobrazować, zasugerować? – owszem, lecz czy warto, kiedy warto, gdzie warto, przy kim warto? Czy jest gdzieś lustro na miarę *polytropos*, którymi są ty i ja – każdy z nas przypomina Odyseusza – człowieka o wielu ścieżkach, pokrętnych i zawiłych, które musi pokonać, i które go pokonują; nie bez powodu imię jego znaczy także ból (gr. *odynē*)⁴?

⁴ Mendelsohn, 2020/2025, s. 28-30.

Co mówią lustra? Mówią, czy wmawiam im, że mówią? Czy są progiem, za którym otwiera się głębia czasu? Czy czas ma głębię, czy tylko powierzchnię? A lustra? Czy każde z nich musi być powierzchowne, jeśli refleksyjne? A jaka jest właściwie różnica pomiędzy powierzchnią a głębią? Gdzie przebiega? Czy jak granice pomiędzy państwami jest umowna? Bywa przedmiotem waśni, sporów i wojen, „podczas gdy ciało jest i jest i jest/ i nie ma się gdzie podziać”⁵?

Oczy i ich wyrazy. Usta i wychodzący z nich oddech ubrany w słowa lub ich brak. Odkąd wiem, że słowa potrafią zauważyć czego oko nie widzi, zauważyć nie powiedzieć, interesują mnie one: czy są jak lustra refleksyjne? Czy można się w nich przejrzeć? zatrzymywać przed nimi, wnikać w nie, uwalniać drzemiacą w nich energię materializującą się w takim czy innym przedstawieniu? Czy jak zwierciadła absorbują wszystko, co się przed nimi pojawia, również to, co jest pewnym rodzajem nieistnienia, o którym w swych zapiskach podręcznych Virginia Woolf pisała, że stanowi „wielką część” chwil naszego istnienia⁶? Czy jak one milczą, choć bywają wymowne, wymówione, mówione? A jeśli one, słowa, są jak lustra przed którymi pojawiają się i znikają rzeczy tego świata, te istniejące i na swój sposób nie, ale tak, choć siebie nieświadome, to czy my, którzy nimi władamy, którzy im podlegamy, bo przecież też, czy nie jesteśmy formą lustrzanej materii? Ja. Ja też jestem lustrem. Nie tylko moja ostatnia z rzędu twarz, jak pisał bliski mi poeta⁷, ale ja cała odbijam to, co się na mnie odbiło, we mnie wniknęło i tak zostało. Na przykład tamta chwila. Której przestraszyła się ona, gdy powiedział, że chciałby być wiatrem. Co powiedział, zapytałam, że chciałby być wiatrem, powtórzyła; a gdy zapytała, gdzie jest wiatr, odpowiedział, że nigdzie. I wtedy usłyszałam. I wtedy zauważyła. Wiatru nie można złapać; przyłapać na słowach – też nie, zamknąć w nich – też nie sposób. Wiatru nie widać i dlatego nie można go przeoczyć. Wiatr można poczuć i tak zachować na zawsze.

⁶ Por. Woolf, 1976/2005.

⁷ Tranströmer, 1993/2012, s. 444.

⁵ Szymborska, 1980/2023, s. 433.

Dziś już tylko z rzadka zatrzymuję się przed lustrzanym odbiciem, by kontemplować ukrywający się w nim świat. Po lustrach dzieciństwa zostało wspomnienie, kilka wierszy, parę anegdot, czasem jakiś sen. Jednocześnie uprawiam zawód, w którym dzień za dniem, z godziny na godzinę siadam przed kimś, kto siada przede mną, jedno drugiemu się przygląda, albo w drugim przegląda, albo zwiesza wzrok, zawiesza gdzieś tam, gdzie dziś nie sięga – w jakąś przeszłość, w jakąś przyszłość, którymi nie można się podzielić. I pomyślałam, że to trochę tak, jak wtedy w dzieciństwie z tą różnicą, że teraz już wiem: w pokoju jest więcej niż jedno lustro; luster jest bez liku; każdy i każda ma ich wiele i niewiele o nich wie. Lustra odbijają się w sobie, sobie przyglądają, widzą i nie widzą, przeoczają, myślą i mówią, nie myślą i nie mówią. Słowem – spekulują (łac. *speculari*). Psychoterapia jest pracą luster. Albo – powrotem do luster. Zapewne tym i tym, bo powrót do siebie, na jaki się ważą ci, co go próbują, jest drogą prowadzącą do tego, co po pierwsze. A pierwsze jest ukryte – pierwszy dzień – nie pamiętam, pierwsza noc – nic o niej nie wiem. Pierwsze oczy, otwierające się na twój widok? Ich smak? Niezapomniany mimo, że niepamiętany, dających o sobie dyskretnie znać, a to w geście zwieszanej głowy, wbitym w podłogę spojrzeniu, nieruchomym zapatrzonym gdzieś tam, a to w oczach utkwionych w tobie, w tobie nieruchomych, przezywających cię na wskroś, a to we łzach, którymi spływają twoje oczy, rozmazując każdy

kształt, w oku, które nie mruga, oczach rozbieganych, skupionych, jakby nieobecnych lub obecnych ale nie tu. „Co widzi niemowlę, kiedy patrzy na twarz matki?” – przypominam sobie pytanie Donalda Woodsa Winnicotta. „Twierdzę, że głównie widzi wtedy siebie. Innymi słowy, matka patrzy na dziecko i to, jak ona wygląda, ma związek z tym, co widzi dziecko (...). Jeśli twarz matki nie reaguje, lustro staje się przedmiotem, na który można patrzeć, ale nie przedmiotem, w który można zajrzeć”.⁸ A jeśli reaguje? – wtedy przydarza ci się nawet po latach: spogląda na ciebie „długo i jakby na zawsze”; i co z tego, że „nie otwiera oczu”.⁹ Skoro uśmiecha się do ciebie, macha ręką na pożegnanie, na powitanie, zjesz coś, zapyta, już późno, pora spać, śpij dobrze moje kochanie. I znów wezmą się za rękę dla nikogo niewidoczni, oprócz tych, którzy kochają, „którzy nas kochają, ale ci, którzy nas kochają bardzo, bardzo, bardzo, i oni, wspinając się na czubkach palców, podskakują, łapią nas za nogi, ściągają na ziemię i zatrzymują, bo w przeciwnym razie ulecielibyśmy w górę, lecz oni, biorąc nas za nogi, ściągają na ziemię i zatrzymują, bo w przeciwnym razie ulecielibyśmy w górę, lecz oni, biorąc nas pod rękę, utrzymują na dole, tam, gdzie przebywają sami”.¹⁰

⁸ Winnicott, 1971/2011, s. 155-156.

⁹ Jarniewicz, 2025, s. 45.

¹⁰ Tabucchi, 2004/2005, s. 141.

8.

76 **W**tedy więc dziś. Po pracy często siadam przed pustą kartką. Po chwili sięgam po ołówek albo długopis albo pióro. Moje spojrzenie jest *polytropos*. Rozkojarzone gdzieś błądzi, na coś natrafia, coś go porusza, wzrusza; przybliża się oddala; ani w prawo ani w lewo – waha się i kręci jak pytajnik uciekający od kropki, ulatujący z niej jak dymek, jak obłoczek pary, czyjś oddech; jakby nie chciało zobaczyć, ale chciało patrzeć; a może wypatrywać z czym jest unisono. Bo może w odzwierciedleniu wcale nie chodzi o to, by zobaczyć to samo tak samo; może chodzi o pojednanie losów, wspólnotę dotkniętych chwilą; o „odnalezienie czegoś znajomego, swojskiego, o bratnią przestrzeń...”¹¹; może nie chodzi o prezentację (fr. *se présenter*) i re-prezentację, lecz o obecność (fr. *présent*) czegoś, kogoś, kto zrobi dla ciebie miejsce, w każdym razie – go nie pozbawi.

¹¹ Perec, 1974/2019, s. 147.

9.

Ślady. Powidoki istnienia, jego emanacje zmateriałizowane w formach, dających mu drugie życie, kolejne i dalsze i tak przedłużające jego bieg jego los turlający się po bezdrożach ludzkiej pamięci, tej przestrzeni czasu rozjaśnianej błyskiem wspomnienia, wywoływanej jak w ciemni analogowej fotografii, odzwierciedlanej, tak, to to słowo, w formach, które nas zaskakują, dosłownie zaskakują, jakby nas poprzedzały, jakby były na miejscu zanim my i jakby po nas zostawały tam, gdzie nas już nie ma. A przecież byliśmy z nim z-życi, z nim toż-sami, jednocześnie i jedno, co nie znaczy jednakowi, znaczy, że różni, inni w świetle księżyca, w porze zachodzącego słońca, wstającego, i znów wstającego ale nie nami. I nie wykluczone, że wszystko, co piszę jest cieniem rzucanym przez to, co widzę a widząc myślę; toteż dychotomia odróżniająca mnie od świata, tak bliska kulturze pewnych intelektów, jest mi obca. Cień jest pozorem rzeczy, zawiera jednak coś z rzeczy, którym zawdzięcza swój los, los widomy, znikomy, znikliwy. Cień nie istnieje bez tego, co go rzuca; nie istnieje bez światła i światłoczułych ciał. Więc jeśli cień, to i światło, i materia wrażliwa na jego energię znaczone tym, co nadeszło, co przeszło i zostało, również tym, co nie nadeszło, nie przeszło i tak zostało.

10.

Ciała wrażliwe na światło i emitujące światło. Ty i ja. Ty – którego nie potrafię wyobrazić sobie „poza kręgiem światła rzucanym przez moje ciało”¹², i ja, będąca nim, ciałem-okrętem „posuwającym się przede mną” niczym „latarnia wzdłuż ciemnej alei”¹³, będącym mną – ciałem wydobywającym ciebie z mroku niewidzialności spośród osób i rzeczy w siebie zaplątanych, w sobie uwikłanych, w siebie wpatrzonych, sobą zaślepionych w obszar tego, co mi się widzi i nie widzi; tak, bo latarnia potrafi też oślepić. Ty więc ja, twoje oczy snop światła ruchomy na wietrze, z czasem odchodzisz w ciemność, skrawek ładu gubi swą latarnię, zapada w sen, bezpański, niczyj.

¹² Woolf, 1931/2007, s. 118.

¹³ Ibidem

11.

Czy przetrwamy, jeśli w gąszczu punktów widzenia na to, co jest, zgubimy punkt wyjścia do tego, co jest – niedającą się przewyciężyć niewspółmierność istnienia i jego śladów, odzwierciedlającego się w nich, lecz nigdy nieodzwierciedlonego, jak wszystko, co będąc się rozszerza? I czemu możemy być wierni, co nie znaczy sprawiedliwi, znaczy oddani, na wskroś perspektywom, które mu ujmują, jeśli nie uznają jego pierwszeństwa. Bo nigdy nie widzę wszystkiego, co na mnie patrzy – wszystko na mnie patrzy, a ja wszystkiego nie widzę, zawsze niedowidzę, gdy patrzę. Choć im dłużej patrzę i cierpliwiej, im swobodniej i *polytropos*, im bardziej nieprzejrzyste, tym bardziej „drzewo wybucha i powraca do życia w tysiącu zielonych odcieni, w tysiącu liści jednakowych, a jednak odmiennych”¹⁴, i przywraca do życia tych, którzy pod nim stali, może pracowali, może śpiewali, może gadali, może opowiadali historie z ust do ust, a ja tymczasem zrywam z niego owoce i częstuję i smakuję, i dziękuję, że oni, że one, bo ono, sędziwe drzewo pamiętające lata cofnięte w czasie, wepchnięte w jakąś dal, w jakiś głąb, po które nie sięgnę, a przecież sięgam i mam i częstuję, i na moich oczach wydarza się cud: jeszcze przed chwilą czułeś się wyschniętą rzeką, a teraz znów czujesz jej nurt, nurt podziemny pozwalający ci pomyśleć o jutrze, i znów płyniesz, choć jesteś już tak daleko. A jak wygląda to daleko? „Rozciąga się od bezprzestrzennego wnętrza do granic/ tego, co może być kochane”.¹⁵

¹⁴ Tabuchi, 2001/2002, s. 29.

¹⁵ Ibidem, s. 48.

Nietrudno przeoczyć drugiego, przeświecić go, spotwarzyć. Wystarczy pomylić go z obrazami, jakie maluje oko z pamięci, z wyobraźni, za snów, stylem epoki, jej dominującą partyturą, ambicją, kodami dostarczającymi przepisów na różnego typu wspólnoty – kulturowe, językowe, narodowe („czasami, kiedy myślę o tym, czego, jak ci się wydawało, byłeś pewny, chce mi się śmiać”¹⁶). Wystarczy wsunąć pomiędzy was, ciebie i drugiego i drugą „krzywe zwierciadło”, by odjęło wam rozum i mowę (gr. *logos*). Jeszcze zdążycie zapytać: „zwierciadelko powiedz przecie, kto to czy tamto”, gdy odezwie się ono, szybko i pewnie mówiąc, co wie; nie to, co widzi, ale mu się widzi, w oparciu o przyjęte przesłanki te lub te inne; na przykład, że w oddzielnych pokojach, domach, dzielnicach, miastach, państwach mieszka nie sąsiad – raz gospodarz, raz gość (gr. *kseños*), ale wróg (gr. *kseños*). Jak mu na imię? raz Pers, raz Żyd, raz Aborygen, raz Indianin, raz Ormianin, Ujrug, Tatar Krymski, Koreańczyk z Północy, Koreańczyk z Południa, Palestyńczyk, Rom, raz Tybetańczyk, raz Tajwańczyk, Herero, Nama, Tutsi, Bośniak, Albańczyk, Ukrainiec. Litanii imion niemająca początku ani końca, zaczyna się zawsze tak samo: między kimś a kimś, jednym a drugim umieszcza się krzywe zwierciadło (takie, jak jeszcze niedawno, w jarmarcznych budach, tyle, że nie do śmiechu), i w jednej chwili znika w nim wszystko, co nie jest jego refleksem. Zapatrzonym w nie wydaje się, że świat jest właśnie taki, jak pokazują, tymczasem one, porowate, krzywe, „odwracają go do góry nogami”, „zniekształcają”, „wchłaniają”, „wypijają”, „wsysają również ciebie”¹⁷, i stajesz się, stajemy, nieodróżnialni od wizerunku do wiadomości publicznej, uzasadniającego działania wymierzone w nas, tak przecież nieludzko przerażająco potwornych. Tak zaczyna się każda wojna. Tak zaczyna się czystka. Ostateczne rozwiązanie. Nic więcej.

¹⁶ Tabucchi, 2004/2005, s. 10.

¹⁷ Ibidem, s. 52.

Jesteśmy otoczeni lustrami. Sami jesteśmy nimi. Widzimy to, co się odbija na tle już odbitego, każdy widok to w pewnym sensie powidok – widok rozszerzający się na inne widoki, można więc powiedzieć, że moje widzenie i twoje jest „widzeniem powidokowym”, a ono, „nie jest połączeniem realnego z nierealnym, lecz po prostu rozszerzeniem dotychczasowej bazy wzrokowej”¹⁸, trochę tak, wyobrażam sobie, jakby to, co właśnie wpada w zakres mojego pola widzenia, dołączało natychmiast do wszystkiego, wcześniej przeżytego, widzianego, myślnego, mówionego, wyobrazonego, śnionego, robionego i nie jest to żadna metafizyka, a fizyka procesów zachodzących w ciele z-żytych ze wszystkim, w co je wrzucono. Moje oko, twoje, widzi, co ma na myśli, co miało, patrząc, rozszerzam zakres widzialnego na oko do granic mojej pamięci, i wyobraźni, i marzenia sennego lub na jawie. I dzieje się to bezwiednie, czy tego chcę, czy nie chcę. Czy wszystko, na co patrzę staje się w ten sposób moim wizerunkiem? Nie tylko to, co piszę i jak, nie tylko książki, jakie czytam, filmy, jakie oglądam, muzyka, jakiej słucham – niepamiętane przeze mnie, choć przeżyte, pamięta mnie i nie zapomina, „wciska się między linijki” do „wnętrza osób i przedmiotów, na jakie patrzę”?¹⁹ Także twoja twarz, twoje usta, to, co z nich czytam, co z nich słyszę, czy to wszystko jest wizerunkiem mnie?

¹⁸ Strzeмиński, 1947/016, s. 92.

¹⁹ Ocampo, 1959/2024, s. 123.

Jak patrzeć, by widzieć co innego, niż mam na oku, na języku, na myśli, za skórą, jeśli zaszło? Widzimy się jedni w drugich, rozpoznajemy, że to my – ty we mnie, ja w tobie, póki nie rozbijemy zwierciadeł, którymi jesteśmy? To niemożliwe. Póki przeglądać się w nich będziemy, jak słońce w kropli rosy w kałuży deszczu w cieniu drzew? Ulotnie w ulotnym? Bo co z tego, że wysuszy nas wiatr, ślady szczęścia i nieszczęścia zetnie mróz, z wiosną ujdą nasze ślady na śniegu, latem zarosną przedwiośniem wydeptane ścieżki, jesień ujmie obfitości ceniom, zima spowije ciszą nawoływania długiego dnia, co z tego, że spokojne morze, w którym jeszcze przed chwilą przeglądały się domy, po chwili zmaci idyllę, przepłynie łódź, wywoła falę, „lustrzane odbicie domów pęka na kawałki i znika”²⁰, skoro znów zlecą się ptaki, w kałużach życia zaświeci słońce, znów czyjaś twarz na widok czyjeś się rozchmurzy, i wydarzy się coś, co wymknie się rutynie dnia i jego zdesymbolizowanym przedstawieniom – tak zwanym *eventom* (łac. *eventus*) – przypadkowym, arbitralnym i niezobowiązującym, po których ani śladu wspólnoty.²¹ Więc wydarzy się (niem. *sich ereignen*) taki ty, taka ja, jedno w drugim objawione, jakby narodzone, w innym przychodzące na świat, tak jakby, delikatnie, nie na pewno, być może, „jeszcze mi nie bądź/ jeszcze mi się zdawaj”²², o tak.

²⁰ Fosse, 2021/2025, s. 111.

²¹ Por. Byung-Chul Han, 2019/2025, s. 44.

²² Kozioł, 1967/2025, s. 87.

Lustra egzystencji i egzystencja luster. Niechby darowały oddech. Niechby włączały się w „odwieczną walkę oddechu ze śmiercią”²³. A gdy przyjdzie, bo przyjdzie („Cokolwiek mówiliby o czasie, życie zmierza tylko w jednym kierunku”²⁴), niechby rodziły pieśń, która przyzywa wszystko (gr. *pantó*), nade wszystkie partytury, pantomimy, choreografie, dramaturgie próbujące naśladować (gr. *mimos*), zrodzone z naszych oddechów i w ich granicach chwile istnienia, jego namiętności (gr. *pathos*), dramaty i tragedie; i niechby snuła się po bezdrożach pamięci i wyobraźni, niechby próbowała harmonii (gr. *harmonía*) i dysharmonii, ciszy i pauz, także tych długich, nie wiadomo jak długich, bo nie wiadomo, kiedy wróci oddech, czy wróci, gdy nie ma czym oddychać, nie ma kim oddychać, samym przecież powietrzem, czy można, jak długo, i nie wiadomo, czy coś powie, gdy wróci, jeśli tylko milcząc, będzie można wyrazić to, czego nie można wyrazić, albo najlepiej daje się to wyrazić, nie mówiąc niczego.²⁵

²³ Carson, 2005/2024, s. 15.

²⁴ Ibidem, s. 20.

²⁵ Por. Fosse, 2023/2024, s. 23.

Więc lustra i cisza luster; i mowa ciszy, której nie umiemy rozkodować. Nie zawsze mają czym oddychać, lustra, nie zawsze mogą coś konkretnego wskazać, nie zawsze potrafią, choć chcą; zawsze są natomiast pełne *incognito*, które okazać się może życiodajne, o ile nie wykończymy go, nie stłamsimy, kulturą *monotropos*. Ta zawsze swoje wie, i w tym przypomina Pierwszego Cesarza. Otóż, by rządzić, wystarczy mu wiedzieć o innych tylko tyle, by móc zrealizować swój cel. Inni, by stać się narzędziem jego woli, muszą zostać uproszczeni do obiektów poręcznych, najlepiej podręcznych, ściśle i natychmiast spełniających powierzone im zadania. Tak upraszcza się życie, nie mogąc się go doprosić, modlitwami, zaklęciami, błaganiami, inwokacjami, litaniami, rozliczeniami, wyrokami, by było niezawodnie proste, jednocześnie szybkie i długie, produktywne i wydajne, energiczne i bez zadyszki, cierpliwe? o takie się nie prosi, zbyt blisko mu do cierpienia. Ze strachu „przed niezgłębioną, groźną przyrodą”²⁶ uprzedmiotawia się je? A lustrom, którymi jesteśmy odbiera się głos, wahający się, jękający, zacinający, bełkoczący, głos gubiący język, nie mogący z siebie wydusić słowa, gdy ich brak lub są zakazane lub na skutek inflacji bez znaczenia? Odbiera się im spojrzenie, które musi być rozkojarzone, jeśli zbratane z jakimś to, z jakimś ty poza horyzontem swego wejrzenia? Którego nie można zmieścić ani w kadrze zdjęcia, ani w ramach obrazu, w ramach pespektyw, koncepcji i teorii, w walizce przekonań? jednej, dwóch? co zabierasz ze sobą? dwie trzy walizki, ja, „gdybym musiała wyjechać, zabrałabym ze sobą *wszystko/ co widzę*”²⁷. Odbiera się im czas. Którego potrzebują, one, lustra, by patrzeć dalej, niż widzą.

²⁶ Horkheimer, Adorno, 1944/2023, s. 42.

²⁷ Carson, 2005/2024, s. 74.

Bo patrzenie wymaga czasu, by życie wywracało się w nim na zewnątrz²⁸; wymaga oddechu – by otwierało się przed nim w ekstazie; jakby przychodziło z czasem, a nie „natychmiastową/ całością ofiarowaną/ w pojedynczym goście,/ zanim poprosimy, zanim/ zapragniemy”²⁹.

²⁸ Gander, 2021/2023, s. 54.

²⁹ ibidem, s. 46-47.

słowo zaplątane w oddech waha się
między ciszą a ciszą
zanim padnie drży jak liść
na wietrze wdechów i
wydechów
mów do mnie
jeszcze

Literatura cytowana

Byung-Chul Han, *O zanikaniu rytuałów. Topologia współczesności*, w: Duch nadziei i inne eseje, przeł. R. Pokrywka, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2019/2025.

Carson A., *Dekreacja. Wiersze, eseje, opera*, przeł. M. Topolski, Wydawnictwo Ossolineum, 2005/2024.

Fosse J., *Białość*, przeł. I. Zimnicka, Artrage.ol, Warszawa 2023/2024.

Fosse J., *Ktoś tu przyjdzie*, w: *Ktoś tu przyjdzie. Sztuki teatralne*, przeł. M. Grossman-Kliber, Wydawnictwo ADiT, Warszawa 1996/2004.

Fosse J., *Nowe imię. Septologia VI – VII*, przeł. I. Zimnicka, Wydawnictwo ArtRage, Warszawa 2021/2025.

Gander F., *Podwojone życie. Ekologia bliskości*, przeł. J. Fiedorczyk, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2021/2023.

Horkheimer M., Adorno, T. W., *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. M. Łukasiewicz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 1944/2023.

Jarniewicz J., *Od czego zależy ten uskok dnia na moście*, w: *Trzy kobiety*, Biuro Literackie, Kołobrzeg 2025.

Kozioł U., *Pestki deszczu [III]*, w: *Żyzna strona życia. Wiersze z lat 1957-2023*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967/2025.

Mendelsohn D., *Trzy pierścienie. Rzecz o wygnaniu, opowieści i losie*, przeł. D. Kozińska, Wydawnictwo Próby, Warszawa 2020/2025.

Ocampo S., *List zagubiony w szufladzie*, w: *Furia i inne opowiadania*, przeł. T. Pindel, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1959/2024.

Perec G., *Przestrzenie*, przeł. A. Daniłowicz-Grudzińska, Lokator, Kraków 1974/2019.

Strzemiński W., *Teoria widzenia*, Muzeum Sztuki w Łodzi, Łódź, 1947/2016.

Szyborska W., *Tortury*, w: *Wiersze wszystkie*, Wydawnictwo Znak, 1980/2023.

Tabucchi A., *Forbidden Games*, w: *Robi się coraz później*, przeł. J. Ugniewska, Czytelnik, Warszawa 2001/2002.

Tabucchi A., *Tristano umiera. Jedno życie.*, przeł. J. Ugniewska, Czytelnik, Warszawa 2004/2005.

Tranströmer T., *Wspomnienia mnie widzą*, w: *Wiersze i proza 1954-2004*, przeł. L. Neuger, Wydawnictwo a5, Kraków 1993/2012.

Winnicott D. W., *Lustrzana rola matki i rodziny w rozwoju dziecka*, w: *Zabawa a rzeczywistość*, przeł. A. Czownicka, Gdańsk 2011.

Woolf V., *Chwile istnienia. Eseje autobiograficzne*, przeł. M. Lavergne, Twój Styl. Wydawnictwo Książkowe, Warszawa1967/2005.

Woolf V., *Fale*, przeł. L. Czyżewski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1931/2007.

Żadan S., *Może właśnie teraz warto było zacząć*, w: *Skrypykówka*, przeł. B. Zadura, Biuro Literackie, Kołobrzeg 2023/2025.



manufaktura fotograficzna 6/6
fb | manufaktura fotograficzna 6/6

Publikacja towarzyszy wystawie: **Spektrum Płci 5-19 grudnia 2025**
Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego

oraz **XVI Konferencji Naukowo-Szkoleniowej z cyklu:**
Teoria i praktyka terapeutyczna, pt.: „Dialog kobieco-
ści i męskości”

Organizatorzy wystawy: **Manufaktura Fotograficzna 6/6 | Gdański Ośrodek**
Zdrowia Psychicznego | Fundacja Psychologiczna |
Uniwersytet Gdański

Koncepcja i projekt graficzny katalogu: **Marek Rostół | Manufaktura Fotograficzna 6/6**

Teksty: **© 2025 Agnieszka Babińska | Marek Rostół |**
Małgorzata Opoczyńska-Morasiewicz

Prawa autorskie do fotografii: **© 2025 Marek Rostół**

ISBN: 978-83-978956-0-7

Projekt fotograficzny „Spektrum Płci” Marka Rosłonia to współczesne, niezwykle użyteczne społecznie opracowanie, które łączy czyste, krótkie, wypełnione głębokimi przemyśleniami wypowiedzi osób – począwszy od okresu dorastania po dojrzałą dorosłość – z fenomenologicznie ujętym spotkaniem z Innym, rozumianym w sensie społecznym, cielesnym oraz egzystencjalnym. To praca, która wpisuje się również w tradycję psychologii humanistycznej i egzystencjalnej.

Portret w projekcie ujmuje twarz – kategorię kluczową w myśli Lévinasa. Twarz Innego jest pierwszym i podstawowym objawieniem się drugiego człowieka. Jest nie obrazem, lecz wezwaniem etycznym. Marek Rosłoń pisze we Wstępie: „Twarz jest pierwszym, co widzimy, gdy spotykamy Innego... Twarz mówi: nie zabijesz”. To odwołanie do Lévinasa nie tylko ustawia perspektywę interpretacji projektu, ale stanowi jego istotę. Otóż fotografie zawarte w projekcie nie są „o” ich bohaterach, ale są spotkaniem z nimi.

Autor projektu poprzez sfotografowane przez siebie osoby podkreśla, że istoty kobiecości i męskości nie da się uchwycić. To, co się odsłania, ma zawsze charakter subiektywny. To przykład myślenia fenomenologicznego. Płeć jawi się w przeżyciu oraz w konkretnych opowieściach bohaterów. Płeć jawi się tak, jak jest przeżywana w indywidualnej historii życia: jako siła, brak przynależności, troska, doświadczanie macierzyństwa i ojcostwa, wykluczenie, odpowiedzialność, ból i spełnienie.

Projekt Marka Rosłonia wpisuje się również w humanistyczną perspektywę relacji. Autor prowadzi żywy dialog z tradycją humanistycznej fotografii: Diane Arbus, Hine’em, Rydet. Nie dokumentuje przy tym jedynie problemu społecznego, lecz nade wszystko dokumentuje relację. Każdy jego portret jest pełnym uważności i czułości spotkaniem, które zakłada równość i godność każdej osoby. Autor oddaje głos tym, których społeczeństwo często próbuje zamknąć w sztywnych kategoriach, również dotyczących doświadczania płci.

Na szczególne uznanie zasługuje przedstawienie egzystencjalnych sytuacji granicznych, czyli takich momentów, w których człowiek konfrontuje się z wyborami drogi życiowej, bólem, winą, cierpieniem oraz śmiercią. Historie życia bohaterek i bohaterów są właśnie takimi odsłonięciami: poszukiwanie siebie, siła stereotypów, tranzycja, żaloba, odkrywanie pragnień oraz rzutowanie się w przyszłość. Płeć pojawia się tutaj jako możliwość rozwoju i dramat - jako sposób bycia osoby w świecie.

Esaj Małgorzaty Opoczyńskiej-Morasiewicz, pisany głównie z perspektywy fenomenologicznej teorii poznania, nadają projektowi dodatkowej wartości. Lustro (a także krzywe zwierciadło) odbija, ale nie ukazuje wszystkiego, podobnie jak fotografie Marka Rosłonia odsłaniają obecność,

której nie da się sprowadzić do obrazu. Twarz Innego oraz cisza pozostają tajemnicą, a fotografia staje się przestrzenią etycznego dialogu.

Podsumowując, projekt „Spektrum Płci” w niezwykle empatyczny i wrażliwy sposób odpowiada na współczesne potrzeby każdej osoby. W perspektywie fenomenologicznej ukazuje mnogość sposobów przeżywania płci. W perspektywie humanistycznej tworzy przestrzeń czułego słuchania i uważności. W perspektywie egzystencjalnej odsłania sytuacje graniczne, w których rodzi się prawdziwe „ja”.

Projekt może stanowić gotowy, doskonały materiał przydatny w szeroko pojętej (psycho)edukacji oraz psychoterapii. Mogą z niego skorzystać filozofowie, kulturoznawcy, socjolodzy, pedagodzy, psychologowie oraz psychoterapeuci.

Wioletta Radziwiłłowicz

manufaktura
6/6
fotograficzna

